



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: OSTROŻNIE Z REAKTORAMI

Czego to filmowcy nie wymyślą! Kręcą film z gatunku katastroficznych, a twierdzą, że to odważna publicystyka, przestrzegająca ludzkość przed skażeniem ziemskiego środowiska przez oszalały reaktor atomowy! Służący - nota bene - nader pokojowym celom: zaopatrywaniu w moc turbin wielkiej elektrowni.

Tak zapewne myślało wielu recenzentów uczestniczących rok temu w premierowym pokazie amerykańskiego obrazu „Chiński syndrom” w reżyserii Jamesa Bridgesa. Tymczasem rzekomy „dreszczowiec” okazał się filmem iście proroczym: w dwanaście dni po jego premierze świat obiegła wiadomość o groźnej awarii w atomowej siłowni potężnej elektrowni Three Mile Island w pobliżu miasta Harrisburg w stanie Pensylwania w USA. Nastąpił trudny do zahamowania przeciek w systemie wodnym służącym do chłodzenia reaktora atomowego, groziło to nieprawdopodobnymi komplikacjami, aż do powstania niekontrolowanej reakcji jądrowej.

Gdyby nie opanowano przecieku, mogłaby zaistnieć sytuacja, którą technicy atomowi nazywają w swym zawodowym slangu... „chińskim syndromem”! To znaczy powstaniem tak ogromnej temperatury, że reaktor topiąc pod sobą podłoże, zapada się coraz głębiej i głębiej, aby - teoretycznie - przewierciwszy w ten sposób naszą planetę na wylot wyjść po jej drugiej stronie, „gdzieś aż w Chinach”.

Ile w tym prawdy a ile fantazji fizyków, doprawdy nie mam pojęcia. Faktem jest jednak, że niebezpieczeństwo w Three Mile Island musiało być wielkim wstrząsem dla całego świata. W pewnym momencie to już przestała być sprawa prasowej sensacji: w wielu krajach, m. in. we Francji, podniosły się poważne głosy na temat podjęcia przez odpowiednie instytucje szczegółowych badań nad systemami zabezpieczeń elektrowni atomowych, aby nie doszło nigdy do sytuacji z Pensylwanii. Ostatecznie niebezpieczeństwo zostało zażegnane, fala związanego z nim światowego napięcia opadła, powrócili do Harrisburga jego ewakuowani mieszkańcy. Lecz krążący wciąż po ekranach świata „Chiński syndrom” przypomina, że „artystyczne wizje”, od których tak bardzo stronią technicy, przyoblekają się nieraz w nader realny kształt...

Kiedy zdarzył się wypadek w Three Mile Island, w okolicznych miasteczkach szedł właśnie od trzech dni „Chiński syndrom”. Widzowie oglądali na ekranie historię, jak to popularna reporterka telewizyjna uczestniczy przypadkowo za swą ekipą w nagłej, niezrozumiałej początkowo awarii w atomowej siłowni, która wynikała z... wad konstrukcyjnych w wodnym systemie chłodzenia reaktora!

Treścią dalszej części filmu były m.in próby nie tylko opanowania groźnej sytuacji (co mieściłoby się doskonale w ramach filmu katastroficznego) ale również, a może przede wszystkim, usiłowania dziennikarki i jej współpracowników „wydobycia prawdy na światło dzienne”, uświadomieniu społeczeństwa niebezpieczeństwa jakie nad nim zawisło i wywołania odpowiedniego rezonansu społecznego. I to by były właśnie owe najważniejsze, publicystyczne przesłanie „Chińskiego syndromu”. Przesłanie skierowane przede wszystkim przeciw określonym układom systemu kapitalistycznego, jego wielkim trustom spółkom nie liczącym się z nikim i niczym, co by mogło zagrażać ich interesom. I przesłania publicystycznej natury ogólniejszej: przypominając całemu światu, że energia atomowa, nawet ta wykorzystywana do celów pokojowych, jest również bardzo niebezpieczna, i że trzeba z nią postępować ostrożnie!

W roli telewizyjnej reporterki występuje Jane Fonda, jej partnerem jest Jack Lemmon, który stworzył doskonałą, dramatyczną kreację, zupełnie odbiegającą od jego dotychczasowych - w większości komediowo charakterystycznych - postaci. Ta para aktorska, no i sam przedstawiony problem, świadczą przede wszystkim o wartości „Chińskiego syndromu” który - powiedzmy sobie jednak szczerze - chwilami staje się trochę rozwlekły i nawet nudnawy. I może przy całym swoim szlachetnym przesłaniu, nie zyskałby aż takiego rozgłosu, gdyby nie... wypadek w Three Mile Island.

Pierwodruk: „Kamena”, 1980, nr 15, s. 11.